

Gazeta Teatralna

Nr 25

25 - 28 marca 2015

Centrum Kultury *Muza*



Międzynarodowy Dzień Teatru



Fot. Chema Madoz - hiszpański fotograf znany z surrealistycznych czarno-białych fotografii. (wyszerpane w sieci)

Przesyłka z Paryża

Na piętrze, obok sali kameralnej można zobaczyć niecodzienną wystawę. Swoje miejsce ekspozycji znalazły tutaj plakaty teatralne z niezwykłą historią. Dostaliśmy je dzięki uprzejmości mieszkającego we Francji lubinianina, Pana Jacka Osirskiego. Zostały odnalezione, w paryskim mieszkaniu Państwa Singer. Wdowa po Danielu Singerze, wybitnym filozofie i dziennikarzu pochodzącym z Polski, oddała je Panu Jackowi po śmierci męża. Nasza wystawa prezentuje kilkanaście oryginalnych plakatów teatralnych autorstwa wybitnych polskich grafików z lat osiemdziesiątych XX wieku, m. in. Andrzeja Pagowskiego, Henryka Tomaszewskiego i Franciszka Starowieyskiego. Uważne oko oglądającego dostrzeże kunszt artystów, którzy stworzyli te dzieła. Dziś trudno o podobne. Wśród prezentowanych egzemplarzy obejrzeć można plakat informujący o premierze spektaklu „Zmierzch długiego dnia”, która w czerwcu 1987 r. odbyła się w Teatrze Dramatycznym w Legnicy czy też afisz z Teatru Powszechnego w Warszawie zapowiadający „Turandot” Brechta. Te i pozostałe polecamy Państwu uwadze. KH

Czy jest między nami dobrze?

Teatr w kinie? Kino teatralne? Nasze czasy generują nowe nazewnictwa i nowe zjawiska kulturalne - z czego to wynika? Z zapotrzebowania widza, czy potrzeby artysty do znalezienia nowych form przekazu? Sztukę Doroty Masłowskiej „Między nami dobrze jest” w reżyserii Grzegorza Jarzyny widziałam na żywo i muszę przyznać, że, jak wszystko, co wychodzi spod pióra tej autorki, nie jest to przysłowiowa „bułka z masłem”. Zarówno w sferze zrozumienia samej konstrukcji i sposobu wypowiedzi, jak i zaakceptowania tak przedstawianego świata. Wszystko jest tu przejawione, przywary wyolbrzymione, ostateczny moralny upadek człowieka niechybny... a wszystko w bardzo modnej, przy-

stępnej (szczególnie dla młodszego pokolenia) formie. Nic dziwnego, że powstała wersja kinowa - aż dziw, że najpierw pokazano to na deskach sceny. Myśli Masłowskiej bez efektów specjalnych, onirycznych fantazji, przeskakiwania ze sceny na scenę - bez chronologii, a jednak ze swoistym dla siebie sensem, są jakby uboższe - nie takie, jakie powinny i muszą być. Tu kicz miesza się z martyrologią; to, co na serio z tym, co na żarty. Nie wiemy, czy to geniusz, czy idiotyzm, śmiać się, czy płakać. Celowo nie opowiadam, nie streszczam, nie oceniam. Dla mnie to strefa kulturalnego cienia. Niech każdy osądzi sam, czy taki język do niego przemawia. Zjawisko na pewno warte zobaczenia i przeżycia. Gabi M. (D.)



„Smacznego”

W CK „Muza” zobaczymy spektakl „Na pełnym morzu” wg Sławomira Mrożka, wyreżyserowany przez lubinianina Piotra Porębę, a zagrany przez aktorów amatorów z Teatru 48 ze Żmigrodu. Widziałam tę sztukę „u źródła”, w małej klimatycznej przestrzeni żmigrodzkiej baszty, gdzie aktorów mieliśmy na wyciągnięcie ręki, a widownię stanowiło może trzydziestu entuzjastów sztuki teatralnej. I muszę przyznać, że zrobiła na mnie wrażenie. Przenieść to na deski naszej profesjonalnej, dużej sceny nie jest tak prosto, zachować ten klimat uczestniczenia w dylematach rozbitków to nie lada wyczyn... czy nam się udało? Osądzą Państwo sami. O tym, że Mrozek wielkim pisarzem był, nie muszę chyba



nikogo przekonywać. Błyskotliwy umysł stworzył wiele mądrych sztuk, w których słusznie szukać trzeciego dna... Mimo wielu refleksji odnośnie tej jednoaktówki - jakże aktualnej pomimo swojej premiery w 1961 roku - jedno nie dawało mi spokoju. Ja bym się tak łatwo nie dała zaserwować na kolację - o nie! Takie czasy - zjedz albo zostaniesz zjedzonym... Wydaje się, że teraz tę mądrość wysysa się z mlekiem matki! A ja się nie zgadzam! Zawsze można wyskoczyć z tratwy, zbojkotować ten mentalny kanibalizm! Być wojownikiem o wolność, prawdę i sprawiedliwość! A jak nas będą już konsumować, to tak się napiąć, żeby dla wszystkich skończyło się to przynajmniej niestrawnością. Gabi M. (D.)

Każdy ma swój teatr

„Świat jest teatrem, aktorami ludzie...” - to słowa z komedii „Jak wam się podoba” Williama Shakespeara. Znajdziecie je Państwo również na naszej „teatralnej ścianie” w głównym holu „Muzy”. Jakże trafnie opisują one nasze życie.

Po porównanie życia społecznego do teatru sięgnął również amerykański socjolog Ervin Goffman w książce o wiele mówiącym tytule „Człowiek w teatrze życia codziennego”. Opisał nasze zachowania i odnalazł w nich analogie do sceny, roli i reguł rządzących przedstawieniem.

Każdy z nas ma swój teatr i gra w nim

swoje role. Czasem lepiej, czasem gorzej. Bardziej lub mniej dokładnie prezentując zespół zachowań przypisywanych społecznie danej roli. Czasem sceną jest tylko domowe zacisze, a widownią rodzina. Bywa, że spektakl w którym uczestniczymy jest większą produkcją, w którą zaangażowana jest duża grupa aktorów. W grę wchodzi większe gąz, ale i spektakl ma bardziej wymagającą publiczność. Kto z nas jest lepszym aktorem? Kto odgrywa główne role? Kto ma piękniejsze kostiumy, a kto ciekawsze rekwizyty? Czy nasza gra porywa widzów, czy może pełni jedynie rolę statystów? Na ile nasza

osobowość ma znaczenie w obsadzie kolejnej sztuki? Czy nasz głos jest słyszalny w ostatnim rzędzie widowni? Czy rola, którą gramy daje nam satysfakcję, czy nas uwiera? Życie jest jak teatr, czy tego chcemy czy nie, ale to w jakiej sztuce zagramy, zależy już tylko od nas. Wiedział o tym także Bolesław Prus, który pisał w „Lalce”: Świat podobny jest do amatorskiego teatru: więc nieprzyzwyczajenie jest pchać się w nim do ról pierwszych, a odrzucać podrzędne. Wreszcie, każda rola jest dobra, byle grać ją z artyzmem i nie brać jej zbyt poważnie.

Krystyna Huzarewicz

Nuda nas uratuje

Czy likwidując w szkołach lekcje muzyki i plastyki, nie wylaliśmy dziecka z kąpielą? Czy przypadkiem nie chowamy pokoleń zdolnych już tylko do odbioru sitcomowych seriali, w których głos z offu wskazuje nawet moment, kiedy należy się śmiać?

Nasze dzieci, jak powietrza potrzebują miejsca, gdzie mogłyby wyrazić swój twórczy potencjał, a my z uporem usiłujemy wtłoczyć je w powszechnie obowiązujący i uznawany za wzorcowy szablon. Nawet prace maturalne, które sprawdzają poloniści, stały się nudne i przewidywalne, gdyż zgodnie z reformą, pisane są „pod klucz” tzn. muszą zawierać pewne stwierdzenia, które egzaminatorzy chcą przeczytać.

Dlaczego dziś dzieci skarżą się na bóle brzucha, kiedy muszą iść do szkoły, a licealiści migają się jak mogą od wielu zajęć? Język polski, niegdyś fascynujący przedmiot uczący wrażliwo-

„W szkołach uczy się, że trzeba być dobrym pracownikiem, może nawet zdobyć Nagrodę Nobla. Ale nie uczy się, jak poradzić sobie z samym sobą, mieć motywację, radzić sobie z porażkami, depresją. Nie wszyscy mogą być najlepsi”.

Marek Kamiński, lat 51, polarnik, podróżnik, z wykształcenia filozof

ści, stał się „nauką testów na prawo jazdy”. Wystarczy znajomość kilku prostych zasad i zaliczenie murów. Można dziś zdać maturę celując, nie czytając ani jednej książki! Wszak pisząc pracę maturalną dostajemy do ręki wraz z arkuszem papieru fragment powieści czy wiersz. W miarę sprytny uczeń doskonale sobie poradzi. Na nic inwencja twórcza czy wrażliwość piszącego. Własna interpretacja i subiektywizm nie są mile widziane. Nie daje się za nie punktów!

Zabijamy twórczość i spontaniczność od najmłodszych lat. Nawet nie pozwalamy się dzieciom nudzić, a przecież z nudów wymyśla się różne

zabawy, w wolnej chwili człowiek może coś twórczego stworzyć. Zabiegany, wiecznie zajęty nie ma na to szans. Zawsze wyzwaniem dla mnie było stwierdzenie mojej mamy „inteligentni ludzie się nie nudzą”, ale żeby je zrozumieć, trzeba mieć już trochę lat. Pozwólmy zatem dzieciom na nudę, stwórzmy im przestrzeń do wymyślenia historii czy zabawy, do kreowania swojej przestrzeni, swojego, jak mawiał Kantor, „pokoju wyobraźni”. Nie zasypujmy ich prezentami, które mają być zadośćuczynieniem za nasz, dorosłych, brak uwagi i czasu. Sami możemy być dla nich najciekawszym prezentem.

Niby wszyscy to wiemy, a przybywa nam sfrustrowanych maluchów, które nawet obcej osobie potrafią powiedzieć w chwili szczerości „Bo moi rodzice nigdy nie mają dla mnie czasu”. Kino rodzinne, które opowiada historie prawdziwe lub prawdopodobne, czy seria „Mamo, tato zabierzcie mnie do teatru” to nasze koło ratunkowe ratunek dla Państwa. Weźcie dzieci do teatru, do kina, rozmawiajcie z nimi potem o fabule, bohaterach, uczcie nowych słów. W Was, świadomych i mądrych rodzicach, starszym bracie czy siostrze jedyna nadzieja! Jeśli zgubimy umiejętność rozmowy, zgubimy samych siebie. *Małgorzata Życzkowska-Czesak*

Wiosna jest kobietą

Niewiele jest rzeczy piękniejszych od słonecznego, ciepłego dnia, który upłynął pod znakiem zabawy, twórczego działania i fizycznego relaksu. Wiosna jest idealną porą roku do zorganizowania „babskiego” festiwalu, podczas którego można tańczyć, malować, medytować, stworzyć autorską biżuterię lub zafundować sobie masaż w egzotycznej technice.

Kobiece festiwale to wyjątkowe imprezy. Spotykają się na nich panie w różnym wieku, o różnych zainteresowaniach i umiejętnościach. Przychodzą same, z koleżankami lub z dziećmi. Poznają techniki artystyczne, odkrywają swoje mocne strony podczas warsztatów coachingowych, tańczą, śpiewają, uczą się technik negocjacji w biznesie i poznają niezliczone sposoby na poprawę swojego samopoczucia - psychicznego i fizycznego.

Lubińska „Wiosna Kobiet” to jeden z wielu festiwali, które każdego roku organizowane są w całej Polsce. Początkowo była to lokalna edycja jednej z najbardziej znanej imprezy w Polsce - PROGRESsteronu. Od czterech lat

organizatorzy „Wiosny...” przygotowują samodzielny program, w który angażowani są artyści, trenerzy sportowi, eksperci w dziedzinie rozwoju osobistego. Po drugiej stronie są mieszkanki przemysłowego miasta, które na co dzień nie mają zbyt wielu okazji do tego, by spędzić czas w sposób wyjątkowo aktywny i twórczy.

Tegoroczny festiwal w Lubinie miał wyjątkowo bogaty program warsztatów artystycznych. Patchwork, batik, malowanie na jedwabiu i ceramice, makrama, filcowanie, tworzenie biżuterii - każde z tych zajęć cieszyło się dużą popularnością. Dla wielu uczestniczek zajęcia organizowane podczas tej imprezy były pierwszym doświadczeniem z twórczymi technikami. I dla większości z nich było to doświadczenie interesujące i inspirujące.

Aleksandra Klimek od kilku lat zajmuje się patchworkiem. Od kilku lat popularyzuje tę technikę w ramach prowadzonej przez siebie szkoły szycia. Do Lubina przywiozła profesjonalne maszyny, dzięki którym powstało kilka naprawdę oryginalnych prac. Po raz



kolejny przekonała uczestniczki warsztatów, że szycie może każdy. - *Praca z tkaninami o różnych kolorach, wzorach i strukturze daje ogromne pole dla wyobraźni, dzięki czemu powstają wyjątkowe prace* - opowiada artystka. - *Nie wspomnę już o radości z własnoręcznie wykonanej dekoracji, która zyskuje bardzo osobisty charakter. Patchwork nie jest tak trudny, jak mogłoby się wydawać. Do tej pory wśród moich uczniów spotkałam tylko jedną osobę, która naprawdę nie zdołała nic uszyć. Pozostali radzili sobie po prostu świetnie.*

Pierwszy wiosenny weekend upłynął tu także m. in. pod znakiem zajęć sportowych - od warsztatów jogi i zumbi po treningi samoobrony w technice krav maga. Tradycyjnie dużym powodzeniem cieszyły się sesje masażu, aromaterapii i stylizacji. Uczestniczki festiwalu mogły także spędzić czas z dziećmi podczas warsztatów jubilerskich lub tańca w chuście. A na zajęciach, podczas których maluchy miały okazję zagrać na afrykańskich bębnach, pojawiły się już całe rodziny. „Wiosna kobiet” zaczęła być miejscem nie tylko dla lubinianek...

Regionalne festiwale mają jeszcze jedną ważną cechę. Biorą w nich udział także lokalni rękodzielnicy, których wyroby z reguły nie są tak znane, jakby na to zasługiwały. A kierujące nimi pasje są czasami warte osobnej opowieści. Regina i Franek Kijewscy z podlubinińskiego Chróstnika od pięciu lat zbierają bursztyn. Każdej jesieni wyjeżdżają w okolice Zatoki Gdańskiej, by zebrać kawałki jantaru, z którego wykonują autorską biżuterię. Nie mają strony internetowej ani sklepu. Swoje prace sprzedają wyłącznie na regionalnych imprezach. Historie z bursztynem w tle mogą opowiadać godzinami, wplatając w nie wspomnienia z wypraw do lasu na „panienki” - grzyby rosnące tylko w jednym miejscu w Polsce, właśnie w okolicach nadmorskiego Mikoszewa.

Każdy „babski” festiwal to esencja radości, entuzjazmu i okazji do spędzenia wolnego czasu w naprawdę wartościowy sposób. A miejsc, w których można będzie tej esencji zaczerpnąć, będzie tego roku wiele. Wiosna dopiero się zaczęła!

Joanna Dziubek - povoli.pl

